21. kwietnia. Nr. 12. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego -- Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt. półrocznie 2 zł. 20 cnt. ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

O praktyczności.

Kto dzieckiem łeb urwał hydrze
Młodzieńcem zwalczy centaury,
Ten piekłu ofiary wydrze.
Mickiewicz.

Stwórca, ta harmonia najwyższa, stwarzając człowieka na obraz i podobieństwo swoje obdarzył go duszą będącą również harmonią wszystkich władz moralnych. Jednak już stosunki w jakich się kto rodzi, wychowanie, wrażenie najpierwsze i inne nieprzeliczone przyczyny składają się na to, żeby ową harmonię w człowieku zakłócić, żeby mu nie pozwolić iść drogą średnią ale skrajnemi. Głównemi buntownikami wywołanemi przez one przyczyny są uczucie i rozum. Walczą one o pierwszeństwo w życiu człowieka, a ono żadnemu z nich wyłącznie się nie należy, bo każde z osobna jednostronnością jest. Człowiek samem czuciem powodowany przyświeca sobie po drogach ogniem miłości, wiary i nadziei, lecz to światło niewiele mu pomaga, bo zawiązane ma oczy. Człowiek rozumem tylko wiedziony rozwarł oczy szeroko za prawdą idąc, jednak błądzi, bo w około niego ciemno i kostnieje od zimna. Człowiek serca i człowiek rozumu oba są jednostronni, oba są teoretycy, oba nie wykonują w całej pełni obowiązków życia, obóch trawi niepokój; bo przy każdym kroku przekonywują się o nieudolności swojej. Co jeden gorąco czuje a co drugi dowodnie poznaje, życiem tego dosięgnąć nie może, a spekulacyjna nawet filozofia doszła już do tego, że co jest prawdziwem w idei jest takiem właśnie dla tego i przez to, że jest i w rzeczywistości prawdziwem. Owi zaś teoretycy z życiem sobie rady dać nie mogą; a życie, rzeczywistość, spełniająca to co serce kocha i co rozum szanuje, to jest najwyższa cnota, najwyższa zasługa, najwyższa modlitwa, bo żywa.

Prawda ta powinna być przekonaniem dla każdego, kto się do obywatelskiego życia powołanym czuje; powinna być przykazaniem dla młodzieży polskiej, od której dzieje ogromnej dojrzałości wymagają, i coraz więcej wymagać będą. Za dużo i zanadto bolesnych mamy przykładów jednostronności i teoryi a ztąd niedojrzałości, żebyśmy niechcieli z całą sumiennością pracować nad sobą, żeby się ze wszystkich stron ociosać i wszelkie jednostronne zachcenia zwyciężyć. Całe dzieje nasze snują się jakby jeden cudny poemat pełen serca, ofiar i swobody — i dlatego zwyciężył nas gabinetów rozum. Zapóźno już było, kiedyśmy w ustawie 3. maja dali rozumowi przystęp i chcieli jednostronność szlacheckiego narodu na całego narodu prawa zmienić. Po upadku zaczęliśmy epokę niesłychanego bolu, męczeństwa i bohaterstwa. Utrzymujemy się poczciwością uczucia i budujemy na tym gruncie, a literatura nasza zwłaszcza poezya, rozbujała i gorąca, dolewa oliwy do żaru. I naród rozmarzony, rozpoetyzowany przyszłą wielkością, zasypia co najbliższe i zapomina odrabiać złe. Poezya nasza stawia nas na piedestału i w aureolą stroi, historya i filozofia pokazuje nam boży palec w dziejach i jesteśmy czyści i nieustępujący, jednak jednostronni, teoretyczni, — i albo płaczący i martwi, albo dumni i martwi, albo gorejący lecz nie wytrwali, a zawsze nieudolni do pełni życia; bo inaczej jużby się były musiały skończyć nasze porozbiorowe dzieje. Przypatrujmy się ludziom z niedalekich jeszcze wypadków. W roku trzydziestym był cały naród jako i dzisiaj do największych ofiar gotów, nie podołał jednak, bo teoretyczny nie wydał z siebie ludzi genialnych do czynu, do życia. Genialnym był Mochnacki, czuł i widział razem z masami od razu współcześnie smutny stan rzeczy, skoro ludzie niewierzący albo zgoła niepewni ster w ręce porwali; przedstawiał to w pismach, krzątał się w klubie ale nie miał sprytu i hartownej woli do działania, bo był tylko publicystą genialnym, bo był jednostronnym, teoretykiem. Lelewel, ten czysty i nieposzlakowany charakter, był naczelnikiem klubu — jednak nie stał się przez to klub naczelnikiem narodu, bo kierownik nie miał energii i wprawy. Zanadto wżył się w przeszłość, więc obecności zapanować nie był w stanie, był tylko genialnym historykiem. W roku 1846 ludzie serca i poświęcenia, ludzie święci za życia nie mający ani kropelki samolubstwa, przepadli zasypani ofiarami, bo wierząc w moc i świętość idei, zapomnieli o szatanie i nie uzbroili się przeciw niemu. Nie utorowali dróg dla idei a chcieli ją wcielić. Miłość zaślepiła i zawiedła ich — teoretycy! I staje się u nas często, że w ważniejszych chwilach narodowego życia przodują literaci, poeci, ludzie zacni, przyświecający gruntownem rozumieniem rzeczy, ale teoretycy niezdolni do uskutecznienia swoich planów. Tacy ludzie sami nic nie zrobią, oni do czego innego przeznaczeni. Oni są parą tylko w organizmie narodowej maszyny, potrzeba więc kół-

ków i kół, któreby jednak były świadome celu, dla którego się grzeją i obracają.

Prawda, że nam trudno wyrabiać się na ludzi dojrzałych do czynu, kiedy narodowi drogi do samarządu zamknięte, kiedy młodzi nie widzą przykładów, według których formować by się mogli. Ale trudność zrażać nas nie może. Niewola wiekowa prawie nie cofnęła nas wstecz, a dzisiaj zwłaszcza, któżby nie spotęgował wszystkich chęci swoich, któżby się nie zbroił od stóp do głów w praktyczność, aby mógł być, jak powiada przysłowie, nie w ciemię bity i na wszystkie strony kuty. Ustawa rządowa w Grecyi i w Rzymie poświęcała każdego obywatela dla dobra państwa. Chrześciaństwo podniosłszy godność każdej jednostki, przywróciło tę zasadę. Państwo powinno być tak właśnie urządzone, żeby każdy obywatel wszelkich swobód obficie mógł używać. Ale my nie mamy jeszcze państwa, my nie żądamy niczego dla siebie, my chcemy oddać i poświęcić wszystko, bo tylko przez bezwzględne ofiary wszystko odzyskać możemy. Więc do pracy, do pracy! Służyć powszechnemu dobru można tylko przez jakiś pojedyńczy zawód. Więc obierajmy te zawody na to, aby były ogniskami siejącemi dobroczynne promienie wszędzie, gdzie jeszcze światło nie dochodzi; na to, abyśmy stawszy się przez nie obywatelami mogli być w pełnem prawie do zastępowania całego narodu; na to, abyśmy czując i ponosząc jako obywatele całego narodu krzywdy, mogli być prokuratorami jego na trybunie, na katedrze, na ambonie tam gdzie moralna siła walczy i tam gdzie krew się leje, zgoła zawsze i wszędzie i w dzień i w nocy. Kto się uczy historyi nie na to się jej ma uczyć, żeby się zapadł pod pergaminów stosem, żeby się rozlubował w starożytnej budowie przeszłych wieków, straciwszy zmysł dla ciężkiego dzisiaj; ale na to, żeby się zbogacił doświadczeniami przeszłości i żeby przy budowie teraźniejszości pomagał do ustrzeżenia się od dawnych błędów.

Kto ma zostać księdzem niech baczy, że nie dosyć jeżeli nauki teologiczne posiędzie i z ascetyczną pobożnością w piśmie utonie; ale że żywem słowem i ewanielicznością życia apostołować winien; że winien pracować, aby małoletni i ciemni jego opiece oddani mogli wyrość i dojrzeć, żeby za jego przewodem mogła być w istocie gromada wielkim człowiekiem. Kto ma zostać lekarzem niech pamięta, że i jemu apostolstwo przypadło, że uzdrawiając ciało w pałacach i w chatach nie chybi pewnie, jeżeli i bożego słowa nie poskąpi. Kto się w moc prawa zbroi, o niech rozważy, że najpierw sam ma być prawym, a potem całe życie sługą pokrzywdzonej sprawiedliwości, a przedewszyskiem sługą zdeptanych praw boskich, praw narodu. Kto na roli osiędzie po skończeniu nauk, ten już najcięższy obrał zawód, bo winien być i księdzem i nauczycielem żywota, zgoła wszystkiem dla ubożuchnych na duchu i chudoby kmiecych sąsiadów swoich. Zresztą nie podobna i nie potrzeba wyszczególniać wszystkie pojedyńcze zatrudnienia, bo kto zawczasu do obywatelskich powinności się poczuwa, a głosu sumienia nie słucha, ten z łatwością znajdzie sposoby, jak być obywatelem przez swój zawód i obwaruje się we wszystko, co każdemu obywatelowi oprócz zawodu jego czuć, wiedzieć i do czego mu się wprawiać należy.

Młodzieży na akademii będącej otwarte jest pole do bawienia się z korzyścią w życie publiczne. Bez pytania najgłówniejszym obowiązkiem młodzieży jest uczyć się. Wiadomą jednak jest rzeczą, że akademicy francuscy przez cały czas pobytu na akademii nietylko się uczą, ale także i polityką się trudnią. Mimo to Francya nigdy się jeszcze nie skarzyła na brak tęgich obywateli. Trudno zatem żeby akademicy tylko się uczyli, kiedy oni zdali egzamen dojrzałości, kiedy oni czując rozumieją wszystkie narodowe potrzeby, kiedy oni pod broń już zdatni. A więc jeżli gorąco i ryczałtem do narodu wcielić się chcą, powinni najpierw w swoim akademickiem gronie urządzać się nakształt narodu, a to przez instytucye wspólnemi potrzebami natchnione, prze rząd dozwolone, jakoto: towarzystwa wzajemnej pomocy, naukowe kółka, kółka do ćwiczeń fizycznych i t. d.; bo te wszystkie zabawy same przez się dobre i potrzebne, najlepsze jednak przez to, że solidarność i koleżeństwo rozwijają, że zmuszają do ustanawiania sobie praw, że dając sposobność do lepszego poznawania i cenienia się wzajemnego, wyrabiają wcześnie w młodych rogatych duszach cześć i posłuszeństwo dla woli większości, cześć i posłuszeństwo dla opinii publicznej, a te właśnie cnoty przyszłego obywatela zdobić powinny. W ten sposób już akademia dostarcza młodzieży w miniaturze praktykę publicznego życia, a podając sposobność do ociosywania się wzajemnego, pomaga do sprostowania wszelkich niepraktycznosci, jakie już w młodych kiełkują. A tych niepraktyczności niezliczona moc. Ten n. p. dysputuje, rezonuje, deklamuje, progaguje wszystko i wszystkich, ale sam siebie spropagować zapomniał, bo się próżniaczy. Innego znowu chęć przodowania ogarnęła, a więc oponuje wszystkiemu co nie od niego wychodzi — przekonać się nie da, bo go upór samolubny zaślepia, a więc wichrzy i psuje, chociaż z razu budować zamierzał. Inny znowu nie gorący i nie czynny, a pomijany zżyma się i podnosi; chwytając jakąkolwiek niepopularną myśl i płynąc przeciw prądowi postanowił być arystokratą pośród rogatego roju, ale chybia celu, naraża się na śmieszność, odstrycha się coraz bardziej i przepada. Zobojętniały wreszcie ma sobie za godło postępowania swój pierwotny błąd — zimno. Inny znowu przedsięwziął sobie całe życie pisać i nic więcej. I trudna z nim sprawa, bo tu bój z istotami mglistemi, w które nie ugodzi ani zdrowej rady ani ostrego dowcipu strzała, bo tu bój z ideałami. Ale czyż te ideały chociaż jedno ogniwko z kajdanów rozpiłują?! Inny znowu wcale nie zły chłopiec, dobrej sprawie rad, ale nie uczy się i nie politykuje i nie pisze, tylko allagieruje zaciekle i wszędzie głośny, gdzie go nie potrzeba. O to już nie jest niepraktyczność, bo ciągła lekkomyślność to grzech samobójstwa. Inny znowu nie pisze, nie polityknje, tylko uczy się nieustannie, gryzie książki i skrypta jak mól, nazywa się kujonem, a ideałem jego chleb powszedni, karyera, urząd. O to są sobki bez serc i ducha, *ubi bene ibi patria* to ich godło, to płazy grzeszące, ale praktycznością. Precz z nimi, kiedy nawet za młodu nie czują ognia, nie czują żądzy do poświęceń i czynu. Dla nich nie piszę tych uwag. — O lepsza, stokroć lepsza wszelka niepraktyczność, aniżeli brak serca i gotowości dla publicznej sprawy.....

Niechajże więc młodzież z entuzyazmem wtoruje wszelkim narodu pracom i dążnościom, i niechaj się zawczasu kamienie nosić przyucza, to kiedyś skałami ciskać będzie.

Kraków 1861. *Szczepański Alfred.*

MODLITWA.

*

Grzeszni, senni, zapomniani,
Ojcze nasz!
Budzimy się już w otchłani
Ojcze nasz!
Daj nam jutrznię jasnowłosą,
Z plam i ze snu obmyj rosą,
Prowadź w pole choćby boso —
Ojcze nasz!

*

Upadaliśmy pod krzyżem
Chrystusie!
Ale Tobie się uniżym
Chrystusie!
Twoje Imię nam buławą,
Zmień na jasną drogę krwawą
Daj zmartwychwstać nam ze sławą
Chrystusie!

*

Dawna nasza Ty królowo,
O Maryo!
Ach, za nami przemów słowo,
O Maryo!
Ochromiałym podaj rękę,
Niewytrwałym skracaj mękę,
Twe królestwo weź w poręckę
O Maryo!

*

Ty zwycięzki na katusze
Spłyń Duchu!
Czekają Cię nasze dusze
W posłuchu;
Rozpal miłość w naszem łonie,
Mieczną palmę podaj w dłonie,
Na przygasłe nasze skronie
Spłyń Duchu!

Kornel Ujejski.

Z nad Odry dnia 2. kwietnia 1861.

W wstępnym artykule waszego pisma z dnia 2. kwietnia, napotykam ustęp taki:

„Ależ pominąwszy tych, których brak funduszów zmusił do opuszczenia szkół — pytam gdzie inni? zwłaszcza jeżeli pomyślimy na ks. Poznańskie, Kongresówkę, byłe prowincye zabrane. — Trudno tu tłumaczyć się niewinnością, gdy *wielu* z młodzieży z tamtych stron, a wielu i z naszych zapełnia uniwersytety w Wiedniu, Berlinie, Heidelbergu, Freiburgu, Bonn i inne.“

Pozwolicie mi w kolumnach „Czytelni“ choć w części zdjąć wyrok, jaki cokolwiek nieoględnie rzucono na naszych braci Koroniarzy i Litwinów.

Razem z autorem artykułu dzielę wstręt do dysput, dlatego z góry zapowiadam, że nie polemikę mam na myśli ale proste podanie faktów, które zdaje się najlepiej staną w obronie naszych nadwiślańskich i nadniemeńskich braci. Zresztą dysputować z szanownym autorem ani pragnę, ani bym śmiał: artykuł jego tak słusznie wzywa młodzież polską do świętego obowiązku, tak bratnio, serdecznie brzmią jego słowa, że za grzech bym sobie poczytał jakie bądź wystąpienie przeciw postawionej przezeń zasadzie. — Chodzi jak powiadam tylko o szczegóły, a oto są dane:

W bieżącym roku szkolnym uniwersytet petersburski liczy prawie 600 Polaków (Koroniarzy i Litwinów), uniwersytet kijowski liczy ich 900 (nie licząc Rusinów) — prócz tego w Moskwie jest ich do 200. W tym ostatnim uniwersytecie bywało dawniej daleko więcej Polaków, mianowicie dopóki katedra prawa polskiego nie została przeniesioną do Petersburga, — Nie zboczy się, gdy obok tych zakładów postawię akademię medyko-chirurgiczną w Warszawie liczącą do 200 słuchaczy, Instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa liczący 80 przeszło i tyleż prawie liczącą Akademię sztuk pięknych w Warszawie. — W summie wypada przeszło 1800 młodzieży z Korony i Litwy uczęszczających do wyższych zakładów naukowych. Zapewne mogło by być więcej i da Bóg z czasem więcej będzie. — Sądzę, że do tych 1800 autor artykułu o „Uniwersytecie krakowskim“ ani sama nasza najdrosza „*Alma mater*,“ żalu ani nie mają ani mieć mogą. Gdybym jednak był w błędzie, dodać muszę, że z tych blisko 2000 młodzieży zaledwie $1/_{50}$ część byłaby w stanie opuścić kraj, a co więcej płacić za nauki. Wiadomo zaś że we wszystkich wymienionych zakładach naukowych rossyjskich student za złożeniem świadectwa ubóstwa (które każdemu wydawanem bywa) uwolnionym zostaje nawet od opłaty 40 rśr. rocznie, które inni studenci opłacają.

Dalej zwracam uwagę, że jedynie w rossyjskich uniwersytetach kończąc nauki i z rossyjskim patentem, można znaleść u nas (w Kongresówce) miejsce bądź profesora, bądź urzędnika, bądź lekarza. Żadne stopnie naukowe w uniwersytetach europejskich nadane nie mają dotychczas znaczenia w Rossyi i u nas. Ta nasza droga opiekunka nie mogąc sama wydobyć się z objęć azyatyzmu, i nas biedaków w nie wciąga! — Cóż z tego com powiedział wynika? oto że do Krakowa tylko taki młody człowiek z Kongresówki lub z Litwy na uniwersytet wyjechać może (N. B. dostawszy paszport, co nie jest rzeczą łatwą, i umiejąc żyć w zgodzie z policyą krakowską co jeszcze jest trudniejszem zadaniem), który powróciwszy do kraju, ma być dyletantem naukowym lub dziedzicem dóbr — kto zaś szuka w nauce prócz niej jeszcze i kawałka chleba powszedniego, ten musi chcąc niechcąc siedzieć w kraju lub jechać do Rosyi, bo tam prędzej, łatwiej i t a n i e j studya uniwersyteckie ukończy. Zresztą nie występowałbym ja w obronie nauki w uniwersytetach moskiewskich, gdybym nie miał jasnych dowodów, że pod względem zdrowego pojęcia koleżeństwa, obowiązków polskich a nawet samej pracy, przynajmniej na równi stoi młodzież nasza w Petersburgu, Moskwie i Kijowie z młodzieżą lwowską i krakowską. — Nie czas tu i nie miejsce przytaczać tysiączne fakta, któreby zdanie to

moje poparły, a które da Bóg kiedyś wypłyną na chwałę jedności naszego narodowego charakteru, któremu nawet jad moskwicizmu, nawet system zaciemniania naukowego krzywdy nie przynosi.

A teraz: ileż to Koroniarzy i Litwinów uczęszcza do uniwersytetów zagranicznych? — Berliński uniwersytet liczy najwięcej 30 studentów Polaków (z tych połowa z ks. Poznańskiego), Wrocławski liczy 25 zaledwie z których tylko 4 są Koroniarze, w Heidelbergu jest może 15 naszych w połowie z królewstwa a połowie z księstwa. — Co do Freiburga i Bonn to prawie z pewnością ręczyć mogę, że tam wcale nie ma młodzieży z Kongresówki i Litwy, lub też są w liczbie nic nie znacznej. Summa summarum znajdzie się 30—40 Koroniarzy i Litwinów, którzy się kształcą w uniwersytetach niemieckich. — A jeszcze i na tych hurtem kamieniem rzucić nie można, bo wielu z pomiędzy nich wyznaczone ma przez rząd miejsce kształcenia się w pewnym zawodzie lub przedmiocie, i tacy zostają na koszcie rządowym; innym niepodobnaby zostawać w państwie austryackiem ze względów paszportowych i policyjnych. Pozostaje więc około 20 młodych ludzi, którzy jakem już powiedział, powróciwszy do kraju, nie będą mieli nic do czynienia z władzą rosyjską i nie będą poddawali swych patentów pod rozwagę rosyjskich examinatorów. — Jeżeli więc szanownemu autorowi artykułu chodzi o tych kilkunastu czy kilkudziesięciu, to mu słuszności odmawiać nie będę, chociaż Bogiem a prawdą wielkiego by zysku *„Alma mater Cracoviensis“* z tych tłustych swych synków nie miała.

Wypada tu jeszcze wspomnieć, że dość znaczna liczba naszych rodaków kształcąca się w Belgyi i Francyi, uczęszcza tam do zakładów specyalnych, szczególniej inżynierskich, na których nam całkiem zbywa we wszystkich częściach naszego kraju.

Wzmianka, jaką czyni autor w przytoczonym wyżej ustępie o młodzieży ks. Poznańskiego, nie mniej zdaje mi się być niesłuszną. Młodzież z księstwa i Prus zachodnich bardziej może jeszcze niż z Korony i Litwy ograniczoną jest względami finansowemi. A nadto kwestya examinów i patentów równie ważną odgrywa tu rolę jak u nas. Zaledwie zatem mała część jej powinna i może uczęszczać do wszechnicy krakowskiej.

Na ten raz kończę, zamawiając sobie na przyszłość gościnne przyjęcie dla listów moich w waszem piśmie.

Pierwsze dni wiosny w dziejach Polski.

(D. c.) Wiosna roku 1633. przyniesie nam piękne zwycięztwo, zwycięztwo nad jednym z trzech wiecznych nieprzyjaciół dawnej Polski, nad tym samym Moskwicinem, któregośmy dopiero widzieli powracającego do dawnego jarzma, powracającego do ojców ciemnoty. Otóż z wstąpieniem na tron Władysława IV., Michał Borysowicz Sehin ośm miesięcy trzymał w twardem oblężeniu warowny gród Smoleńska. Pierwszym obowiązkiem nowo koronowanego króla było nieść spieszną pomoc uciśnionemu miastu. Stanowisko Moskali było mocne, obadwa brzegi rzeki Dniestru płynącej tuż obok murów warownego miasta, były w ich posiadaniu, ale wytrwałość Polaków i młodego króla pokonywała wszystko. Pięć zimowych miesięcy nieprzestawali Polacy podczas najsroższych mrozów, niedostatku żywności i wszelkich możliwych niewygód trapić nieprzyjaciela i rozrywać jego szyki w ciągłych i niespodziewanych napadach. Król Władysław pokazał wytrwałość i męztwo, godne pierwszych wojowników; pełnił on służbę prostego żołnierza, objeżdżał czaty nocne wśród największej zawieruchy i wszędzie sam dawał rozkazy. — Taki stan rzeczy trwał aż do pierwszego marca, kiedy nieprzyjaciel ciągłemi zmniejszony bitwami i zniechęcony złem powodzeniem, do najtwardszych się przychylił warunków i obóz swoj ze wszystkiemi zapasami broni i amunicyi zwycięzcy oddał, sam zaś u nóg królewskich poprzysiągł, że cztery miesiące przeciw Polsce oręża nie podniesie. To zwycięztwo otworzyło królowi drogę do stolicy carów, a wzięcie Drohobuża, Możajska, Kaługi, przydało więcej liści do wieńca chwały tryumfującego króla, i przyniosło ojczyźnie pokój z Rosyą, zawarty 15go czerwca tegoż roku.

W dwadzieścia i trzy lat później, już nie żył Władysław IV., a polska ziemia smutniejszy niż kiedykolwiek przedstawiała widok. Cały kraj zalewała powódź północnych Szwedów, a mieszkańcy ciężko wzdychali do Matki Częstochowskiej: ba nawet i zdrajcy, co pierwej rzucili się w objęcia Gustawa Adolfa, teraz widząc że ich zwodzono, żałowali za swe przewinienia i łączyli się chętnie z bracią, która wierna Janowi Kazimierzowi, niedaleko Zamościa w miasteczku Tyszowcach przysięgła zrzucenie szwedzkiego jarzma. — Ale srogi czas próby już miał się przechylać ku upadkowi, nowa jutrzenka miała zaświtać nad Polską i wrócić jej wolność i potęgę. Z wiosną roku 1656 wysłała konfederacya tyszowiecka Jana Służewskiego starostę Horodelskiego na Szląsk do Głogowa, by sprowadzić króla do kraju. Nie długo dał się prosić Jan Kazimierz, ale wyjechał zaraz pomimo przedstawień niemieckiego posła. Miasteczko Żywiec, Dukla, Krosno i Łańcut, pierwsze wylały łzę radości oglądając powracającego króla, przewidując zmianę cięźkiego losu. W orszaku tylko trzechset ludzi powracał Kazimierz wygnaniec; współczucie narodu było mu dostateczną strażą aż do przybycia jego do Lwowa. — W starożytnym książąt ruskich grodzie założył Jan Kazimierz swą tymczasową stolicę. Mnóstwo szlachty na tę wieść szczęśliwą poprzybywało do króla i ofiarowało mu życie i majątki dla obrony jego świętej osoby i obrony kochanej ojczyzny. Konfederacya tyszowiecka potwierdzoną została królewską pieczęcią, uroczystość zaś dnia 1. kwietnia, w którym dniu król siebie i znękane swoje królestwo tej Matce co cudem Częstochowski ocaliła klasztor, uroczyście poświęcił. Od tego aktu miało się rozpocząć oswobodzenie ojczyzny, które szeroko po kraju roznosiły uniwersały datowane ze Lwowa od prawdziwego króla. Energicznie też zaraz wzięto się do dzieła: wysłano Czarnieckiego dając mu pełnomocnictwo na naczelnego wodza, aby stoczał walki na śmierć i życie z zaciętym Szwedem. Szczytnie i chwalebnie wywiązał się ruski wojewoda z powierzonego mu oswobodzenia ojczyzny, nigdzie mu nie brakowało męztwa, nigdzie roztropności, wszędzie był przytomny, bił tam gdzie go się nie spodziewano i

roznosił postrach po obozach szwedzkich, to też niedługo po przyjeździe Kazimierza, bo siódmego kwietnia tegoż roku, stacza chwalebną bitwę pod Warką.

Cwałem wskakuje okryty długą szubą rysią w pieniącą się Pilicę i kilku słowy pociąga za sobą 3000 rycerstwa. „Hardy nieprzyjaciel, rzecze Czarnecki, zastawiwszy się rzeką drwi z nas, ale wnet zobaczy, iż on przebywszy morze, spiesząc na opresyą Polski, małej rzeki obawia się, a my tę rzekę w oczach jego przepłyniem. Proszę za sobą!“ — i ani jeden żołnierz nie został na brzegu, ale nie minęła godzina a wszyscy byli na drugiej stronie i harde Szwedom stawili czoło. Upojony jeszcze zwycięztwem pod Kozienicami rycerz polski, bił się ochoczo i z wiarą w swego wodza. Za dwie godziny już nie było Szwedów — zbici i rozprószeni szukali schronienia w pobliskim lesie, a na czele tych tchórzów komendant Frydryk margrabia, z grafem Schlippenbachem i Ehrensteinem szczęśliwie manowcami do Czerska uszedł, gdzie posiedziawszy w ukryciu pomiędzy staremi murami trzy dni i trzy nocy, do Warszawy niepysznie się wyniósł. Lecz nie wszystkim Szwedom tak gracko się zemknąć udało, bo wielu z nich, a pomiędzy znaczniejszymi Adolf margrabia, młody hrabia Falkenstein i kilku generałów do niewoli się dostało. — Tak się zakończył dzień ten tak mile od Polaków wspominany, a jest on tylko jednym z tysiąca, które Czarneckiemu chwałę i poważanie przyniosły; przyznać bowiem należy, że gdyby nie on, to kto wie czyby Szwed na polskiej się nie był rozgościł ziemi!

Polska umiała zwyciężać, ale ze zwycięztwa korzystać nie zawsze potrafiła. Ojcowie nasi mieli ostry oręż i wiarę w Boga rodzicę, która ich prowadziła do boju, ale niestety poprzestawali najczęściej na próżnej sławie i pozwalali takim sposobem zabiegliwemu nieprzyjacielowi często się podnosić i na nowo trapić ojczyznę.

Polska spełniła jedno z najpiękniejszych zadań, jakie któremukolwiek narodowi zadała opatrzność, bo Polska służyła za obronę chrześcijaństwu, za przedmurze całej Europie. Tysiące ofiar złożyli Polacy na ołtarzu wiary, strumienie krwi przelali dla dobra sąsiadów. Ci ostatni zapoznali ich — Bóg jednak sprawiedliwy wynagrodzi nam kiedyś ojców gorliwość. — Rok 1683. żyje w pamięci niemal całej Europy, bo w tym roku, jak mówi Wespazyan Kochowski w psalmach swoich: „bohater do boku przypasuje miecz, aby wojować za Imię Twoje Panie; bierze herbową tarczę, aby odprawiał wojny pańskie,“ porzuca ten bohater przymierze z Francyą i spieszy na prośby Ojca świętego na odsiecz opuszczonemu Wiedniowi. Przestaje zasilać węgierskiego hrabiego Emeryka Tekielego, chcącego kraj oswobodzić od ucisków Austryi i podaje rękę posłowi Leopolda I. w Warszawie dnia 31. marca 1683 roku. Intrygi Maryi Kazimiry, mającej do króla Ludwika XIV. prywatną urazę, potrafiły i teraz zniszczyć silną opozycyę, jaką poseł francuski Marquis de Vitry, Andrzej Morsztyn podskarbi wielki koronny i Jan Wielopolski przeciw złamaniu przymierza z Turcyą postawili. Przymierze osnute na jedynastu punktach, sprowadziło Polsce sławę a nieprzyjaźń Węgier, królowi zaś oprócz bardzo skromnych łupów, różę złotą od papieża, który ją zwykł był posyłać od czasu do czasu odszczególniającym się królom.

Na wiosnę powiedzieliśmy z początku, przyjęła Polska chrześcijaństwo — na wiosnę w końcu ośmset lat później, rozpocznie Polska swoje odrodzenie. Nowy duch w nią wstąpi, duch równości, duch zgody, duch wielkiej idei narodowej. Pierwszy raz drgnie ta arystokratyczna Polska we wszystkich swych żyłach, od senatora do ubogiego wieśniaka wszystko zanuci jednym wielkim głosem, głosem wolnego narodu, błagającego o litość do nieba: „Niech żyje Kościuszko, zbawca ojczyzny! niech żyje Polska!“ — Głosy ustały, bo ją przytłumiły moskiewskie bagnety, ale została pamięć, został nam narodowy bohater i został wpływ moralny, który każde dziecko wyssawszy z piersi swej matki, wspomina z zapałem i wymawia z czcią imię Kościuszki! — Święte to wspomnienia jak świętą była ich sprawa; niech nam świecą i towarzyszą wszędzie, bo to wspomnienia naszej najpiękniejszej przeszłości!

Przenieśmy się więc i teraz na chwilę w tę pamiętną wiosnę roku 1794. Kraków stolica Jagiellonów niech się rozwinie w naszej pamięci w całej swej powadze z starożytnemi ojców świątnicami; a my stańmy koło bramy Floryjańskiej, tego świadka wielkości królów polskich. Słuchajmy i uważnie, bo to chwila oczekiwania! patrzmy po szeroko śniegiem zasłanem kleparowskiem przedmieściu, bo ztamtąd ma przybyć zbawienie! — Późną już nocną godzinę bije maryacki przybytek, nasze oczekiwania wkrótce się spełnią; tętet koni zahuczy, dzwonki sanek się odezwą. Kościuszko, Niemcewicz, Zakrzewski i inni staną w ratusznej sali! czy to cud? — To Opatrzność zsyła nam wodza, który uprzedzony od jenerała Zajączka i Madalińskiego z Lipska szybko przybywa, by objąć naczelne dowództwo. Zgromadzeni obywatele miasta Krakowa oddają mu władzę dyktatora tej samej nocy przybycia z 23. na 24. marca, w 14tu punktach zawartą, a Kasper Męciszewski kładzie swe nazwisko na czele mnóstwu innych podpisów. Głosy zgromadzonego około ratusza ludu, potwierdzają wybór wykrzykami: „Niech żyje Kościuszko, niech żyje wolność i ojczyzna!“ — Dzień następny dwudziestego czwartego marca, to dzień w którym wódz narodowi a naród wodzowi przysięga. Rynek Krakowski zapełnia się starymi wiarusami i kwitnącą młodzieżą, wszystko jak może uzbraja się i gromadzi około wodza. Sobieskiego chorągwie powiewają, lekkim poruszone wiatrem, a rotę przysięgi służenia ojczyznie wymawiają tysiące Polaków. Kościuszko wydaje odezwy i ogłasza każdego za zdrajcę, kto się sprzeciwia obecnemu powstaniu. Pierwszego kwienia opuszcza Kościuszko krakowskie mury, ale już z siłą zbrojną, składającą się z wojska regularnego i dziarskich kosynierów — pod Racławicami dopełnia pięknych nadziei. Jak iskra elektryczna, przebiega zwycięztwo po kraju. Warszawa przyspiesza powstanie i korzysta z małej załogi moskiewskiej, aby spełnić czyn bohaterski 17. kwietnia. Niedługo potem, bo w nocy z 22. na 23. kwietnia, Jakób Jasiński pułkownik inżynieryi wypędza z Wilna Moskalów, a tak cały kraj staje w najpiękniejszych nadziejach z wiosną roku 1794.

Przemoc Moskali pod Szczekocinami okazała wielkie militarne zdolności Kościuszki, ale złamała naszą potęgę

Bitwa pod Maciejowicami pozbawiła nas wodza i poddała ciężkiemu jarzmu niewoli. — To wielka tragedya narodowa, ale zarazem to krynica uczuć narodowych, której źródło obfite i póty nie wygaśnie, póki polskie biją serca. *(D. n.)*

W sprawie
„Funduszu dla ubogiej uczącej się młodzieży".

Przeczytawszy w numerze 11. „Czytelni" korespondencyę p. T. K. w przedmiocie „Domu dla ubogiej uczącej się młodzieży", spostrzegłem, iż co do sposobu użycia zebranych dotychczas funduszów w celu niesienia pomocy naukowej biednej młodzieży — dwa rozmaite objawione są zdania.

Myśl pierwotna w numerze 26. „Czytelni" z r. zeszłego objawiona, dążyła do tego, aby za odsetki mającego się przez składki zebrać kapitału nająć lub nabyć dom z ogrodem, i w tymże domu dać kiku lub kilkunastu młodzieńcom przyzwoite utrzymanie na czas nauk. Następnie w Nr. 24. „Przeglądu powszechnego" rzucony został projekt, aby zaniechać założenia domu w celu powyższym, lecz natomiast zebrane corocznie składki między ubogą młodzież w całości rozdzielać. Otoż zamierzając w tym przedmiocie kilka uwag poczynić, i niestety nowy jeszcze projekt podać, winienem przedewszystkiem nadmienić, że mówiąc o młodzieży rozumieć będę chłopięta w zawodzie naukowym dopiero początkujące, zaś nie młodzież dojrzalszą. — A gdy z projektem w numerze 24. „Przeglądu powszechnego" stawionym, z powodów przez pana T. K. nadmienionych również się nie zgadzam, rzecz moją pocznę od uwag nad założeniem domu dla ubogiej uczącej się młodzieży.

Znając dokładnie zgubne owoce wszelkiego rodzaju zakładów, w których młodzież gromadnie wychowywaną bywa, byłbym przeciwnym założeniu domu celem wspólnego wychowywania w nim biednej uczącej się młodzieży. Liczne bowiem dowody stwierdzają, że młodzież skoszarowana w takich zakładach nietylko moralnie nie dochodzi do tego kresu doskonałości do którego dójść powinna, ale nadto fizyczna jej strona znaczny częstokroć uszczerbek ponosi. Umysł bowiem młodociany podciągnięty pod jednakowe dla wszystkich wychowańców przepisy, samodzielnie rozwijać się nie może i zniewolonym jest częstokroć wbrew wrodzonym zdolnościom w ciasnych granicach zakreślonego kółka się obracać. Ztąd to pochodzi, że największa część wychowańców zakładowych staje się istnemi maszynami, w dalszem życiu wolnemu rozwojowi postępu na każdym kroku zawadzającemi.

Wprawdzie kładzie p. T. K. na zarząd domu zakładowego obowiązek troskliwego rodzica, ależ wiedząc z doświadczenia, ile zachodu i troskliwości należyte wychowanie dziecięcia własnych rodziców kosztuje, trudno nie powątpiewać, czyby dozór domu zakładowego był w stanie nawet przy najlepszych chęciach powołaniu swemu odpowiedzieć. Co do strony fizycznej baczyć należy na to, że nie wszystkie dzieci pod równemi warunkami należyty stan zdrowia zachować mogą. Zachodzi bowiem częstokroć potrzeba cieplejszej odzieży, odpowiedniego organizmowi wychowańca pokarmu, i zastosowania tysiącznych innych potrzeb do indywidualnego usposobienia wychowańca, a przecież wszystkim tym okolicznościom dozór domu zakładowego bez nadwerężenia raz na zawsze dla wszystkich wychowańców zarówno przepisanego porządku dziennego, zadosyć uczynić nie jest w stanie.

Do ujemnych stron założyć się mającego domu policzyć należy także i opłacanie podatków i koszta administracyi, które to znaczne wydatki oczywiście z funduszu dla wsparcia młodzieży przeznaczonego pokrywanemi byćby musiały.

Co do założenia domu zachodzi jedna jeszcze bardzo ważna okoliczność, którą należycie uwzględnić należy. Pan T. K. przyznał wprawdzie, że zakłady podobnego rodzaju w kraju naszym zazwyczaj zniszczeniu ulegają — ale zdaje się nie zgłębił okoliczności należycie, boć zważywszy, że w samym Krakowie 13 tego rodzaju zakładów „bursami" zwanych istniało, z których dziś zaledwie jedna przeznaczeniu swemu w części odpowiada, trudno się nie obawiać, aby i nasz założyć się mający dom temu losowi nie uległ. Jakkolwiek uwydatniona przezemnie w sposób powyższy strona ujemna domu dla ubogiej uczącej się młodzieży założyć się mającego, strony dodatniej jego może wreszcie i nie przewyższy, to przecież sądzę, że projekt mój poniżej w zarysie skreślony więcej odpowie celowi zamierzonemu niż założenie domu. Główne punkta projektu mojego są następujące:

1. Zebranie funduszu zakładowego i bezpieczne ulokowanie tegoż na procenta.

2. Zawiązanie się komitetu z kilku członków w mieście Lwowie stale zamieszkałych.

3. Wyszukiwanie przez tychże członków prawdziwie potrzebnych młodzieńców i sprawdzanie stanu majątkowego zgłaszających się o wsparcie — i

4. Udzielanie pomocy potrzebującym, przez odpowiednie zaspakajanie pojedynczych ich potrzeb.

Nad punktem pierwszym nie ma się wiele co rozwodzić, bo zdaje mi się że nikt z obywateli o dobro kraju dbałych od składki na fundusz w mowie będący usuwać się nie będzie. Zgodzić się atoli nie mogę ze zdaniem p. T. K. wnioskującym ze zebranego dotąd funduszu, jakoby kraj cały zaprojektowanemu założeniu domu przyklasnął. Zdaje mi się iż p. T. K., sądząc że każdy zarówno z nim myśl niesienia pomocy naukowej głęboko pojął i wyniknąć mogące ztąd błogie skutki dla całego kraju należycie ocenił—w złudzeniu zostaje. Jakżeż bowiem da się pogodzić przyklaśnięcie całego kraju zamiarowi, którego urzeczywistnienie kilku lub kilkunastu tysięcy guldenów wymaga, ze zebranym dotychczas kapitałem zaledwie trzy tyciące guldenów wynoszącym, od którego wedle pierwotnej myśli dopiero procenta na założenie domu użytemi być mają. — Wprawdzie przodkowie nasi pojedyńczemi siłami 13. burs w Krakowie założyli, jednakowoż sądzę, że ongi fundacya takiej bursy łatwiej pojedynczej osobie przychodziła, niż nam dziś założenie domu wspólnemi siłami; trzeba bowiem wiedzieć, że kraj nasz nie przyszedł jeszcze do należytego ocenienia siły zbiorowej, chociaż z chlubą wyznać potrzeba, że pojedyńczych do ofiar skorych obywateli nigdy nie brakowało a da Bóg i na przyszłość nie braknie.

Co do punktu drugiego nadmienić wypada, że członkowie komitetu przezemnie projektowanego nie byliby jedynie członkami dozór i zarząd domu kontrolującemi, ale byliby członkami troskliwych rodziców wychowańca w istocie za-

stępującemi, w których jako takich zestrzeliwaćby się musiały wszelkie czynności zakładu pomoc niosącego. — A ponieważ troskliwość rodzicielska ciągłych stosunków z dziecięciem wymaga, przeto byłoby do życzenia, aby członkowie komitetu w mieście Lwowie stale zamieszkałymi byli i nad prowadzeniem wychowańców nieustannie baczne oko mieli.

Obowiązki członków komitetu punktem trzecim objęte, zdają się na pozór zbyt trudne a prawie nie do wykonania.

Jednakowoż zważywszy, że członek komitetu za prostem zniesieniem się czy to z dozorem ochrony sierót, lub innego Towarzystwa dobroczynnego, czy też z dyrekcyą jakiego zakładu naukowego z pewnością dostateczną ilość potrzebujących wynajdzie, tudzież, że będący w potrzebie rodzice sami czy to wprost czy też przez trzecie osoby o pomoc dla swych dzieci zgłaszać się nie omieszkają, okazuje się, że czynność członków pod względem wyszukiwania potrzebnych zbytecznej trudności podlegać nie może, jak niemniej i sprawdzenie stanu majątkowego zgłaszających się, które tysiącznem sposobem dokonanem być może.

Wiedząc, że potrzeby ludzkie są jak najrozmaitsze, lecz wiedząc także że nie wszyscy mają koniecznie jedne i te same potrzeby, uważam za rzecz najstosowniejszą, każdą potrzebę każdego z osobna zaspokoić. Ponieważ zaś udzielanie zapomogi pieniężnej dzieciom uważać należy nietylko za nieodpowiednie, ale nawet za zgubne, zaś udzielanie na ręce osób trzecich lub nawet i rodziców samych szczególniej do klasy wyrobniczej należących, za niedające dostatecznej rękojmi, czy pieniądze te należycie użytemi będą, przeto nie pozostaje nic innego, jak zaspakajanie potrzeb wprost przez członków komitetu, i to w naturze, t. j. przez najęcie mieszkania, zapłacenie wiktu, sprawienie sukni, książek itp.

Zaopatrywanie młodzieży tym sposobem usunęłoby wszelkie zgubne następstwa kasarniowego wychowywania, boć rzeczą naturalną, że familia trudniąca się utrzymywaniem i wychowaniem chłopiąt dbać musi o to, aby im własnych rodziców pod każdym względem zastępowała, gdyż w razie przeciwnym niemogłaby już rachować na mizerny zysk z tego źródła płynący, a który to zysk jakkolwiek szczupły, przecież obojętnym jej być nie może. Tym sposobem osiągniętem by zostało wychowanie, zbliżające się najbardziej do wychowania w domu rodzicielskim, które uważać należy za najstosowniejsze, bo naturalne.

Dalej, zastanawiając się bliżej nad urządzeniem domu zakładowego, przyznać potrzeba, iż zdarzyć się może wypadek, że wychowaniec mogący mieć n. p. własne mieszkanie — mimo tego dla innych nieodzownych potrzeb do zakładu przyjętym zostanie. W takim tedy razie udzielenie mieszkania bezpłatnego jest dla przyjętego do zakładu zbytecznem, a dla innego potrzebującego jest krzywdą i niesprawiedliwością.

Sposobem udzielania zapomogi przezemnie wskazanym nietylko że każdej potrzebie zadość stać się będzie mogło, ale nadto uniknąć można nawet cienia niesprawiedliwości.

Rzuconą w zarysie powyższą myśl — w razie przyjęcia i uwzględnienia jej, chętniebym w szczegółach rozwinął.

Eugieni S.

OSTATNI Z RODZINY

(Ciąg dalszy.)

— Nic to! — zawołał wesoło starościc, chowając szablę do pochwy — mała szramka na gładkiem licu urodzie nie zaszkodzi.

I podawszy rękę zapaśnikowi, którą tenże przyjął z miną trochę skwaszoną—bo z okien dworskiego skrzydła przez panie zamieszkałego, widział wyraźnie dorodne twarze uśmiechających się starościanek — skoczył z konia, i nabrawszy śniegu pełne garście podał go oblanemu krwią przeciwnikowi.

Wydarzenie to nie przerwało zabawy drugich. Oglądnąwszy ranę i znalazłszy ją mało znaczącą, harcowali dalej i popisywali się jak najlepiej z swą zręcznością, bo wiedzieli, że patrzą na nich piękne oczy niewieście, za których pochwałę byłby każdy oddał życie.

Lecz już się dobrze ściemniło i dłużej na dworze zostać nie było można. Oddawszy konie stojącym opodal hajdukom i kozakom, szli wszyscy ku dworowi, ranny łowczyc chustką obwiązany, spozierając ukradkiem ku oknom w lewem narożniku.

Chodźmy do dużej sali! — zawołał niezmordowany Kazimierz.

— Chodźmy! — przystali wszyscy i poszli gromadnie.

Tak zwana duża sala, była to raczej zbrojownia bogato zaopatrzona. Pięć dużych okien wychodziło na ogród, na obszernych zaś ścianach karmazynowem suknem wybitych, wisiały stare rycerskie miecze, czeczugi tatarskie, koncerze, obuchy, nadziaki i czakany *), jakoteż niemieckie pałasze i obosieczne rapiry, które za Sasów wraz z niemiecką suknią wkradli się do Polski. Dalej stare krzywe szabliska z słynnych kuźnic wyszyńskich, dające się zginać do samej rękojeści; szable zwane czarne, w węgorzową skórkę obszyte, zwykła broń przy rąbaniach; szable proste, szaszówki i hiszpanki, wązkie i lekkie, służące dobrze do odpędzenia napaści niespodzianej. Osobno na tureckim kobiercu ułożone były bogate karabele i pałasiki w śrebro oprawne lub szmelcowane, lwowskiemi zwane — a w trzech rogach zgrabnie ustawione, piętrzyły się piramidy z kopii, proporców i znaczków. W czwartym zaś rogu, na postumencie z drzewa, wisiała zbroja lśniąca stalowa, na kształt śrebra polerowana: na niej skóra z lamparta czerwonem atłasem podszyta, z klamrą pozłocistą do spinania, a na jej wierzchu szyszek z wysokiemi piórami strósiemi, w formę koguciego grzebienia uszykowanemi. Była to zbroja p.

---

*) *Obuch*; mianował się także nadziakiem i czakanem. Skład jego był taki: trzcina gruba na cal dyametru, krótka w pas człowieka od ziemi; na końcu, ręką trzymanym, gałka okrągło podługowata śrebrna, pośrebrzana, albo wcale mosiężna; na drugim końcu u spodu osadzony mocno na tejże trzcinie młotek żelazny, mosiężny albo i śrebrny, podobny końcem jednem płaskim do szewskiego, drugi koniec, jeżeli miał płasko zaklepany, jak siekierkę, to się zwał „czakanem;“ jeżeli kończasto grubo, nieco pochyło, to się zwał „nadziakiem.“ Jeżeli zwinięty w kółko, jak obarzanek, to się zwał „obuchem.“ — *Koncerz*, t. j. dwa noże proste, obosieczne, na pięć ćwierci łokcia długie, w końcach okrągłe, w jednej pochwie grubej, okrągłej, śrebrnej, marcypanową robotą, z której trzonki cieńkie, bogate tych noży wyglądały. (*Opis Obyczajów i Zwyczajów za panowania Augusta III. przez ks. J Kitowicza. Petersburg i Mohylew* 1855).

starosty jako towarzysza chorągwi hussarskiej, który to stopień dodawał mu niemało powagi i znaczenia, bo jak wiadomo, nawet stan duchowny miał w niej swoich reprezentantów. Książe prymas był rotmistrzem jednej chorągwi hussarskiej, książe biskup krakowski drugiej.

Tu tedy zebrani panowie młodzi poczęli się znowu mierzyć na pałasze, a w przerwach rozprawiać o publicznych rzeczach. Prócz trzech synów pana starosty: Franciszka — łagodnego i pięknego lica młodzieńca, o lat parę starszego od Kazimierza — i młodziutkiego Antoniego, składnego szatynka, był także synowiec pana starosty, znany nam już z niefortunnego wypadku Bierzyński i kilku innej młodzieży z okolicy, którą wabiły gościnny dwór pana starosty wareckiego i cztery panny urodziwe i posażne. (D. c. n.)

Rozmaitości.

O pomniku dla Brunona Bielawskiego. Dar młodzieży na „Fundusz dla ubogiej młodzieży szkolnej“.

X „Dziennik literacki“ w num. 29. zamieszcza następujący list pisarza naszego, pana T. T. J. „Mało co w życiu uradowało mnie tak, jak to, kiedy wyczytałem w Dzienniku, że myśl podana przezemnie postawienia pomnika Bielawskiemu, znalazła odgłos. Jest to dla mnie tak, jakbym w zgromadzeniu narodowem zrobił wniosek, a wniosek mój znalazł poparcie. Ktoś gotów powiedzieć, że to radość dziecinna. Zapewne — dziecinna. Wy tam teraz stoicie wszyscy na arenie politycznej, i bierzecie bezpośredni udział w polityczno-społeczno-umysłowym ruchu, jaki u was drga i żyje. Ja zaś z daleka słucham i czekam, i niecierpliwi mnie nieraz to tylko, że teraz wam nawet piórem nie mogę służyć, bo co potrącicie o jakąś kwestyę, w której mógłbym głos zabrać, to nim ja z nią pospieszę, ona przechodzi a ja przychodzę — za późno. Taki los wypadł nam, wygnańcom. Z tego możecie wnosić, że nam życie nie na różach upływa, i że, kiedy trafi się coś podobnego, jak poparcie myśli postawienia pomnika takiemu jak nieboszczyk Bielawski, to to raduje.

Dalej więc z tą myślą!... Chcę ją naprzód posunąć: — ale pierwej zaprotestuję uroczyście przeciwko temu, żeście mnie w Dzienniku (Nr. 25 *Przewodnik.*) nazwali znakomitym pisarzem. Ja nie znakomity, a nawet, obrachowawszy się ściśle z sumieniem, i nie pisarz. Piszę, bo nie mam co innego robić. Piszę więc nie dla pisania, ale dla zastąpienia tego co innego, czego nie mogę robić. Jestem przeto zastępcą pisarza, ale nie pisarzem, i muszę dodać, że jestem zastępcą tymczasowym: bo robota moja czeka na mnie i ja na nią czekam. Nie mam pretensyi do pisarstwa — i jeżeli kiedy cieszyłem się drukowanemi pióra mego owocami, to dopiero teraz, kiedyście wydrukowali, że myśl postawienia nagrobku dla zmarłego w Jassach redaktora Dzwónka, Brunona Bielawskiego przyjęła się — a przyjęła się. pomimo że inne dzienniki jej nie poparły.

Chcę podać projekt wykonania tej myśli. Niech redakcya Dziennika literackiego i redakcya Dzwónka złożą komitet, do którego powołać mogą ludzi z po-za swego grona. Komitet ten niech uprosi, lub jeżeli będzie zaco, kupi u miasta Lwowa kawaleczek gruntu w takiem miejscu, gdzie najwięcej szkolna młodzież przechodzi: przed wszechnicą naprzykład, przed jakimeś z najbardziej odwiedzanych kościołów, na przechadzce lub w jakimeś publicznym ogrodzie. Grunt ten niech będzie dla Bielawskiego. Na nim postawcie pomnik skromny, ale trwały. Możnaby nawet z bronzu, jeżeliby na to stało, a możeby lepiej z żelaza, bo pomiędzy ludem, który tak nieboszczyk kochał, a żelazem, jest pewna analogia. Niech to będzie prosta kolumna na piedestalu, otoczona sztachetami, bez rzeźb i ozdób. A głęboko wyrznięty napis, niech będzie taki: *Pamiątka dla Brunona Bielawskiego, redaktora Dzwónka. Urodził się roku n. n.. Umarł roku* 1861, *miesiąca..., dnia...* — *Zdolności swoje poświęcił dla ludu.*

Takim jest mój projekt. Komitet może go zmodyfikować, albo całkowicie zmienić, a może kto z po-za komitetu poda lepszy. To już do mnie nie należy. Gdybym był we Lwowie, miałbym sobie za wielki zaszczyt być członkiem komitetu. Z daleka zaś, pozostaje mi, najprzód serdecznie podziękować tym dwudziestu osobom, które pierwsze myśl moją poparły, a powtóre, śmiało już prosić publiczności o składkę na pomnik dla redaktora Dzwónka. Składajcie się po niewiele, chociażby po 20 centów. W tym pomniku i w tej składce chodzi o to, aby uczcić pracę dla polskiego ludu. Będzie to manifestacya spokojna, piękna i dla publiczności polskiej zaszczytna; będzie to rodzaj wotum ufności, danego z góry pracownikom na tem trudnem i mało jeszcze uprawnem polu, wotum, w którem udział można brać nie według cenzusu, ale wszystkim — bogatym i ubogim, właścicielom, dzierzawcom i oficialistom, duchownym i świeckim, mężczyznom i kobietom, dorosłym i dzieciom.

Składajcie się na pomnik dla Brunona Bielawskiego!“

X Uczniowie VII. klasy przy gimnazyum Władysławsko-Nowodworskiem, przysłali wraz z datkiem kilka słów serdecznych, które z tem życzeniem powtarzamy, aby przykład ten piękny jak najwięcej znalazł naśladowców. Oto słowa zacnych uczniów: „Posyłamy Wam ten skromny (bo tylko 18 złr. wynoszący) dar na „Dom dla ubogiej uczącej się młodzieży;“ przyjmcie go z takiem sercem, z jakiem go Wam szlemy. Niechaj on będzie dowodem zgodności naszych myśli i uczuć, niechaj będzie dowodem, że co zrosło nad Prutem, przyjmuje się z łatwością i nad Wisłą. Cześć Ci . . ., cześć Wam szanowni mężowie, którzy pierwsi poczuliście się do obowiązku wspierania tego szlachetnego przedsięwzięcia. Uczniowie i. t. d.“

Na „Dom dla ubogiej uczącej się młodzieży“ złożyli:

Podczas zebrania w sali ratuszowej, na dniu 2go kwietnia b. r. (na wniosek pana Jana Dobrzańskiego) złożono	311 zł. — ct.
Hr. Starzyński z Dąbrówki zebrał podczas zebrania wyborców w Nowym Sączu	144 „ 50 „
Hr. Kajetan Lewicki złożył (do rąk p. J. Zawadzkiego)	100 „ — „
Uczniowie VII. klasy w gimnazyum Władysławsko-Nowodworskiem w Krakowie	18 „ — „
	razem 573 zł. 50 ct.

Na „Obrazy i Szkice“ złożyli przedpłatę:

77). PP. Szmitt Michał z Krakowa. 78). Alfred Kaminobrodzki z Krakowa. 79). Nadachowski Franciszek z Kryszczatyk. 80). Leopold hr. Starzeński z Podkamienia. 81.) Setmajer Artur uczeń VII. gimn. klasy i 82). Zielonka Kazimierz, uczeń VI. gimn. klasy z Tarnowa, 83). Romaszkanowa Zofia z Bazaru. We Lwowie zaprenumerowali: 84) panna Helena Remiszewska. 85). Panna Róża Remiszewska. 86). hr. Róża Lanckorońska. 87). Augusta Langner. 88). Józef Müller. 89). Józefa Kuryłowiczowa. 90). Adam Henzel. 91). Władysław Chądzyński. 92). Piotr Madejski. 93). Emil Hołuszczakiewicz. 94). Eugen Mandyczewski 95). Jan Czarnecki. 96). Wacław Dąbrowski. 97). Onufry Zbrozek. 98). Soroczyńska. 99) Filip Zuker. 100). Leon Kuczyński. 101). Panna Wanda Kuryłowiczówna. 102). Paulina Zaworska. 103). Michał Czernaikowski. 105). i 106). Komarnicki z Magierowa (2 exempl.)

Wyszedł już z druku tom pierwszy **„Obrazów i Szkiców“** (zawierający 13 arkuszy druku), i oddany został do zbroszurowania. Za dni parę prenumeranci miejscowi odebrać go będą mogli w księgarni p. K. Jabłońskiego, prenumerantom zaś zamiejscowym odeszlemy je bezzwłocznie pocztą.

Autorowi rozbioru krytycznego „Sobótki“ Goszczyńskiego: Pracy pańskiej teraz umieścić nie możemy, zachowujemy ją sobie jednak na później. *Korespondentowi w Paryżu.* Korespodencyę pańską musieliśmy wyrzucić. *Autorowi artykułu: „Moje widzenie“.* Praca pańska jest zbyt słabą. *Autorowi artykułu „Życie idei“.* Z pracy pańskiej będziemy wkrótce korzystać, prosimy o ciąg dalszy. *Panu N. w Krakowie.* Rozwinięcia projektu pańskiego względem niepalenia tytoniu, oczekujemy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.